

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kasy,
reklamacje itp.
„Przyjaciel
Ludu“
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Redaktor naczelny JAN STAPIŃSKI.

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.
Biuro
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków,
ul. Sławkowska,
21 i p.
Telefon Nr 565.

Kosztuje
na cały rok:

w Galicji i całych Austro-Węgrzech 4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji 2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego 4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danji, Anglii, Afryki, Australji 5 koron.
Numer pojedynczy 10 halerczy.

! **Należytość płaci się**
z góry, rocznie lub
= półrocznie.

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Ze Stronnictwa.

Posel Diugosz złoży sprawozdanie poselskie na zgromadzeniu powiatowym w Siarach koło Gorlic w „Domu ludowym“ we wtorek 7 lutego r. b. o godzinie 1 w południe. Na zebraniu tem red. Wasowicz z Krakowa przedstawi sprawy organizacyjne.

Posel Stefczyk odbędzie w niedzielę 12 lutego r. b. w Trzciniicy (pow. Jasło) o godzinie 1 w południe w sali Kółka rolniczego zgromadzenie dla złożenia sprawozdania poselskiego.

W Myślenicach odbędzie sekretarz P. S. L., Wasowicz, zgromadzenie organizacyjne w niedzielę 5 lutego o godzinie 2 po południu w Radzie powiatowej. Zaproszenia już rozesłane.

Pożytek społeczny.

Tysiąc gmin wiejskich bez żadnego wyszynku, a drugi tysiąc gmin wiejskich z wyszynkiem w ręku chłopkiem. Czyli w dwu tysiącach gmin znikła dawna przeklęta karczma żydowska, siedlisko wyzysku, rozpusty, pijaństwa. W dwóch tysiącach gmin wiejskich zdjęto z chłopów niebezpieczeństwo uwikłania się w sieci pajaków karczmarzskich.

Taki jest wynik ostateczny naszych starań w sprawie koncesji szynkarskich. Tyle uzyskaliśmy wpływem politycznym P. S. L. i zapobiegliwością, celowo od trzech lat stosowaną. Gdybyśmy nic innego dla sprawy chłopskiej nie zrobili, tylko to jedno, to i tak pożytek naszej polityki byłby znaczny i dla dalszego rozwoju bardzo ważny.

Około dwóch tysięcy rodzin chłopskich uzyskało koncesje szynkarskie, a więc sposób do zarobku i egzystencji. To już drugorzędny pożytek, ale dwa tysiące rodzin zabezpieczonych pod względem egzystencji, to też nie bagatela.

Na ogół zaś, zamiast przeszło dwudziestu tysięcy wyszynków pronuncyjących w kraju, tylko

połowa, więc około dziesięciu tysięcy szynków koncesjonowanych. — O połowę mniej szynków, czyli o połowę mniej zastawek na chwytanie nieopatrznych ludzi w sidła pijaństwa. To też niemala rzecz dla sprawy społecznej.

A czyjaż to w głównej mierze zasługa, jak nie Polskiego Stronnictwa Ludowego?! Tylko my ludowcy stale i konsekwentnie pracowaliśmy dla uzyskania takiego wyniku, rzucając na szalę wpływów całą naszą siłę polityczną.

Inne stronnictwa nie tylko nam nie pomagały w tej pracy, ale przeciwnie, przeszkadzały. Konserwatyści-obszarnicy, albo sami się ubiegali o koncesje, albo żydkom pomagali za przyrzeczeniem, że z ich gorzelni i browarów będą trunki pobierać. Socjaliści wręcz przez posła Diamanda i innych żądali, aby wszystkich dawnych szynkarzy żydowskich zostawić w koncesjonowanych szynkach. Wszelkopolacy wygodnie umyli ręce od wszystkiego, a niektórzy ich posłowie, jak zwłaszcza Paduch, w sposób aż karygodny szturmowali na wszystkie strony za koncesjami dla żydków.

To jest prawda, którą się udowodnić potrafi zupełnie dokładnie. Posłowie ludowcy wszyscy nachodzili się za tą sprawą i napracowali dosyć. A ja od czerwca do tej pory, więc przez pół roku głównie koncesjami byłem zajęty.

Chwała Bogu, duża część roboty się udała. I Stronnictwo nasze ma tę zasługę niezaprzeczoną. Jak nie zaraz, to później zasługę tę nam ludzie uczciwi przyznają.

Ale nie wszystko się stało po naszej myśli, bo stać się nie mogło. Przecie nie mamy władzy w ręku, to i tak jeszcze wszystkich zadowolilibyśmy nie potrafili, bo takiej sztuki jeszcze nikt w świecie nie dokazał, aby wszystkich zadowolnić potrafił. Ten nie otrzymał koncesji, tamtemu wymierzono wysoki podatek, ów chciał krótką drogą zrobić interes przez wydzierżawienie koncesji żydowi. To się nie udało, więc żal do posła-ludowca,

łz mu nie chciał dopomódz do zrobienia rzeczy niemożliwej. I taki jeden niezadowolony interesowicz strzepi sobie potem gębę przeciwko posłowi, a poseł znów do mnie z pretensją, żem go wmięszal w sprawę koncesji, że lepiejby było w to się nie mieszać, jak wszechpolacy.

Tak bywało zawsze. Na to byłem z góry przygotowany. Ale żadne przykrości nie są w stanie wstrzymać mnie od pracy koniecznej dla dobra ludu. Swoją zaś drogą zwracam się do wszystkich braci chłopów z prośbą, aby, mając na uwadze całokształt sprawy, a nie pojedyncze drobiazgi, nie pozwolili szkodnikom wojować, że ten albo ów koncesji nie otrzymał. Wszak chodzi nam o dobro powszechne, a to dobro wyszło z wielkiej wrzawy koncesyjnej dość szczęśliwie. Więc podziękowanie i uznanie należy się posłom ludowcom, że do tego swoim wpływem i staraniem dopomogli.

Jan Stapiński.

Statystyka koncesji.

Namiestnictwo ogłasza, że przeciw 9.687 nadanym koncesjom szynkarskim wniesiono 14.682 rekursów, a to 1.126 wniosły gminy, 13.556 zaś kompetenci, którym starostwa koncesji odmówiły.

Z rekursów tych ogółem zostało uwzględnionych 1.014, mianowicie w 99 wypadkach została na życzenie gmin odebrana koncesja z tego powodu, że petent lub żyjący z nim członkowie jego rodziny byli karani za zbrodnie lub przekroczenia, wykluczające ich od szynkarstwa, bądź też, że lokale przez nich przedstawione, położone były w sąsiedztwie kościoła lub szkoły, lub poza zabudowaniami gminy na ustroniu, gdzie dozór policyjny jest niemożliwy, bądź wreszcie, że lokale, przedstawione przez nich były, zupełnie nieodpowiednie i nie dadzą się adaptować.

Natomiast w 915 wypadkach nadało namiestnictwo koncesje tym, którym starostwa odmówiły, a w liczbie tych jest 41 włościan-rolników.

o wykonywaniu koncesji szynkarskiej.

IV.

Zanim omówimy dalsze najważniejsze przepisy, dotyczące wykonywania zawodu szynkarskiego, zwracamy uwagę interesowanych, że o ile otrzymali już nakazy zapłaty krajowej opłaty szynkarskiej na rok 1911, a uważają wymiar tych opłat za zbyt wygórowany, powinni przeciw takim nakazom rekurować. Rekurs wnosi się do starostwa, które nadało koncesję, a w nim prosi się komisję apelacyjną o niższe opłaty przez obniżenie tak stopy taryfowej, jako też ilości przyjętej do wyszynkowania i drobnej sprzedaży wszelkiego rodzaju trunków. Na uzasadnienie rekursu należy wyjaśnić, ile wieś ma mieszkańców, czem się trudnią, czy w gminie są jarmarki i t. p., co wszystko złoży się na wykazanie, że nakaz zapłaty jest za wysoki i czasem równa się odebraniu koncesji, bo koncesjonariusz w wielu wy-

padkach nie zarobi ani połowy tego, co mu jako opłatę szynkarską wymierzono.

Kilkadziesiąt takich nakazów, z różnych stron kraju w ostatnim tygodniu nam nadesłanych, są co do wymiaru tak niesłychanie wysokie, że nie tylko rekurs jest konieczny, ale należałoby zebrać deputację posłów, reprezentujących warstwę interesowaną, któraby panu marszałkowi krajowemu jako przewodniczącemu komisji apelacyjnej przedstawiła, że terażniejsze opłaty równają się masowemu odebraniu koncesji ludziom, którzy na tych koncesjach nadzieję poprawy bytu budowali. Setki bowiem hektolitrów wódki chłopu na wsi do pozbycia między swoich naznaczone, czyniłyby go stokroć gorszą pijawką, niż byli dawni karczmarze, gdyby oczywiście ten nowy karczmarz był wogóle w stanie tak niesłychane ilości trunków wyszynkować i sprzedać.

Następnie ponieważ w poprzednim artykule, zestawiającym przykładowo wysokość opłaty krajowej szynkarskiej, zaszła co do piwa rachunkowa pomyłka, a nadto ponieważ przykład powyższy odnosił się do gospody przydrożnej, w której więcej się na miejscu wypija, niż poza gospodę wydaje, przeto dzisiaj damy przykład dla gospody wiejskiej, głównie na odbyty pozalokalny obliczany. Otóż gospoda włościanina, która nie liczy na to, by mu się wieczorami do izby szynkowej goście schodzili, sprzedaje poza gospodę, jeżeli wieś jest spora, a nie jest rozrzuciona i niema konkurenta, jakich pięć niech będzie sześć litrów wódki, a w gospodzie wyszynkuje do dwóch litrów. Jest to zatem gospoda z niezłym obrotem i dlatego stopa taryfowa wymieniona w § 10 ustawy szynkarskiej może być nieco ponad najniższą podwyższona. Przyjawszy teraz, że wódka ma 50% tężości (czasem tego nie ma), otrzymamy obrót roczny w drobnej sprzedaży (365 razy 6) 21 hektolitrów, a w wyszynku (365 razy 2) 7 i 3 dziesiętne hektolitra wódki, co na spirytus, który służy za podstawę wymiaru, da 10 $\frac{1}{2}$ hektolitra w drobnej sprzedaży, a w wyszynku 365 hektolitra rocznie. Stopa taryfowa najniższa przy drobnej sprzedaży wynosi 20 K od hektolitra, a wzięwszy nieco wyższą — 30 K, w wyszynku zaś wynosi najniższa 30 K, a wyższa niechby wynosiła 40 K. W wypadku zatem naszym, w którym koncesjonariusz sprzeda za gospodę 3 razy więcej, niż u siebie w szynku, przyjdzie do zapłaty za wódkę w sprzedaży (10 $\frac{1}{2}$ razy 30) 315 k., a w wyszynku (365 razy 40) 146 K, czyli za wódkę przy codziennym obrocie 8 litrów wypadnie najniższa, ale i nie najwyższa opłata 461 K.

Piwo w takiej gospodzie, która więcej sprzedaje za dom, idzie również głównie na flaszki, lub ćwiartki, a bardzo mało na szklanki, niechby zatem w tej samej gospodzie szło 50 hektolitrów piwa, czyli dwieście ćwiartek rocznie, to opłata przy wyszynku i tak zwanym handlu detalicznym, t. j. poza gospodę, wymierzona w środku między najniższą a najwyższą stopą taryfową na 30 hal od hektolitra, da wszystkiego 15 K. Co do piwa pamiętać jednak należy, że wedle ustawy, którą później objaśnimy, na piwo jest jeszcze osobna

opłata krajowa po 8 K od hektolitra, z której to opłaty kraj osobno ma uzyskać najwyżej 10 milionów koron rocznie.

Wino w gospodarstwie, powyż na przykład wziętej, idzie słabo, raz że drogie, powtórę zazwyczaj Kółko rolnicze, albo jakiś sklepik ma dawniejszą firmę z handlem wina, nie można więc w naszej gospodarstwie brać więcej, jak przeciętnie półtora litra dziennej sprzedaży, co daje rocznie 5·5 hektolitra. Gdyby od sprzedaży wyznaczono stopę taryfową 5 K za hektolitr, t. j. o 2 K wyżej, niż wynosi taryfa najniższa, to za wino, wino owocowe i miód przypadłaby roczna opłata (55 razy 5) 27 K 50 hal. Gospoda zatem włościańska sprzedająca częścią u siebie, ale głównie za lokal około 14 hektolitrów wódki, 100 wiader piwa i 5·5 hektolitrów wina, miałaby przy należytem stosowaniu stopy taryfowej do opłaty (461 więcej 15 więcej 27·50) rocznie 503 K 50 hal. — Niestety obliczenia nasze, choć najbardziej do prawdy zbliżone, nie sprawdzają się, bo jak to na początku wspomnieliśmy, komisje szacunkowe i instancje ponaznaczały koncesjonariuszom do podania tak ogromne ilości trunków, zwłaszcza wódkę, że prawdopodobnie trzeba ją będzie z zagranicy sprowadzać, nasze bowiem gorzelnie, choć ich jest bardzo dużo, nie będą w stanie takich mas spirytusu wyprodukować.

O karach napiszemy bez dalszej zwłoki w następnej pogadance, tutaj zawczasu przypominamy, że ktoby udzielonej koncesji gospodni-szynkarskiej nie rozpoczął wykonywać przed upływem sześciu miesięcy od dnia nadania mu tejże, może ją na podstawie rozporządzenia odnośnego starostwa utracić. Tożsamo przerwa w wykonywaniu przez okres sześciomiesięczny może doprowadzić do utraty koncesji.

Dr Franciszek Bardel.

Kto rozbija jedność chlopską, tworząc nowe stronnictwo, ten przeszkadza zwycięstwu ludu.

Z Rady państwa.

Miodowy miesiąc nowego ministerstwa minął, ale wcale nie miodowo. Nawet dni słodkich, przyjemnych nowe ministerstwo nie miało. Od pierwszej chwili zaczęły się przykrości między nowym rządem a parlamentem. Głosowania jeszcze żadnego nie było, bo odbywało się tylko pierwsze czytanie budżetu, czyli pierwsze zapowiedzi, jak się zachować zamierzają poszczególne stronnictwa wobec nowego rządu. Ale już te pierwsze zapowiedzi wypadły dla ministerstwa niepomyślnie. Nikt otwarcie poparcia rządowi nie obiecał, nawet stronnictwa, bliżej rządu stojące, jak związek posłów niemiecko-narodowych i Koło polskie, zastrzegły sobie wolną rękę, to znaczy, że po-

parcie ich dla rządu czynią zależnem od uwzględnienia pewnych żądań.

Ostrożność stronoictw jest tem większa, że jak zmora wisi nad parlamentem żądanie ministerstwa olbrzymich wydatków nowych na cele wojskowe. Blizko 30 milionów koron więcej, niż dotychczas, domaga się rząd na budowę nowych okrętów wojennych i przeróżne zbrojenia. Natomiast na potrzeby ludów i krajów nie chce rząd nie przyznać, dopóki nie dostanie nowych podatków. Ani dróg wodnych, ani nowych kolei nie chce rząd budować, dopóki nie pokryje żądań wojskowych.

Ustawa o nowych kolejach, która już przed dwoma laty miała być wniesiona, dotychczas pokutuje w biurze ministerstwa kolei, a świeżo oznajmił minister kolei, dr Głębiński, że dopóki parlament nie uchwali nowych podatków, dopóty on tego przedłożenia nie wniesie. Oświadczenie to wywołało wielkie niezadowolenie wśród wszystkich posłów. Nasz kraj jest w tem bardzo interesowany, bo już za długo czekamy na budowę kolei Wieliczka—Myślenice—Mszana Dolna, Jasło—Konieczna, „Jasło—Dębica, Przemyśl—Brzozów—Krosno. Dopóki p. Głębiński nie był ministrem, dopóty napierał na budowę owych kolei — teraz inaczej.

Ze sprawą budowy dróg wodnych tak samo. Dopóki p. Głębiński był prezesem Koła polskiego, dopóty wołał, że wykonanie ustawy kanałowej z r. 1901 musi się zaraz rozpocząć. Teraz jako minister chciałby Koło polskie uspokoić obietnicami przyszłości. To też położenie posłów wszechpolskich, zmuszonych do asystowania ministrowi Głębińskiemu, jest niewesołe.

Wszystkie stronnictwa zapowiedziały rządowi, że nie mogą ciągle głosować za potrzebami rządu, że przeciwnie żądają, aby i potrzeby ludowe przysły do uchwalenia i wykonania. W imieniu Koła polskiego oznajmił to rządowi prezes dr Łazarzski w mowie z dnia 25 stycznia, którą osobno poniżej podajemy.

We wtorek, środę i czwartek tego tygodnia odbywały się rokowania między prezydjum Koła polskiego a ministrami w sprawach żądań naszej ludności. Od wyniku tych rokowań zależność będzie, czy posłowie polscy będą głosować za ciężarami wojskowymi. — Na posiedzeniu Koła polskiego 26 z. m. poseł Biały w imieniu ludowców postawił odpowiedni wniosek i odbyła się obszerna rozprawa, wśród której posłowie mnóstwo nagłych potrzeb ludności w sprawach wojskowych wytoczyli.

Od 31 stycznia radzą delegacje wspólne w Budapeszcie. Dlatego posiedzenie parlamentu naznaczono na 7 lutego z porządkiem dziennym: 1) zakaz roboty nocnej kobiet, 2) ustawa o domokrastwie, 3) nowela do ustawy o stowarzyszeniach, 4) sprawy rolnicze, 5) ustawa o publicznych ajencjach.

Zaprenumerujemy

każdemu na cały rok „Przyjaciela Ludu“ kto chcąc jechać w jakikolwiek zamorski kraj uda się po przewóz do nas, do generalnej chrześcijańskiej agencji „Ojczyzna“ Rotterdam Postbox 664 Holland

Mowa prezesa Łazarskiego

(wygłoszona imieniem Koła polskiego w pełnej Izbie poselskiej 25 stycznia b. r.)

»Witamy zapewnienie rządu, że cele, do których dążyć zamierza, odpowiadać będą interesom reprezentowanych przez nas obywateli państwa. Zgadzamy się z rządem, że szacunek dla ustawy musi być najwyższem zadaniem rządu, oczekujemy jednakże, że szacunek ten znajdzie w szczególności wyraz bez ograniczeń na polu pracy publicznej. Przyjmujemy do wiadomości przyrzeczenie rządu co do sprawiedliwej i wolnej od wszelkich wpływów politycznych administracji, oczekujemy jednakże, że rząd wkrótce przystąpi do odpowiedniej czasowi reformy administracji i trzymać się będzie zasady rozwinięcia i rozszerzenia autonomji, ograniczenia centralizmu i usunięcia ostrości biurokratycznych. — Zamierzonej ugodzie między obu narodami w Czechach towarzyszymy z prawdziwą sympatją w interesie spokojnego i nieustającego funkcjonowania parlamentu, możemy jednak pojmować tę ugodę, jako ugodę, zawartą przez jeden naród z drugim na gruncie kompetentnej reprezentacji krajowej. Z sympatją witamy przyrzeczenie rządu co do reformy kolejnictwa i oczekujemy, że budowa kolei lokalnych wogóle, a zwłaszcza tych, które ustawodawczo są zapewnione, a których budowa powinna była już nastąpić, teraz w istocie i z należytem pospiechem będzie podjęta. Oczekujemy dalej, że inwestycje na kolejach państwowych będą przeprowadzone racjonalnie i zgodnie z duchem czasu i że wkrótce przeprowadzona będzie decentralizacja tych kolei.

Szczególne wielkie znaczenie ma dla Galicji oświadczenie rządu w sprawie budowy dróg wodnych, które zabezpieczyła ustawa z r. 1901. Oczekujemy, że rząd nie poprzestanie na przyrzeczeniach, wymagających często interpretacji, lecz rozpocznie efektywną akcję i przystąpi do budowy dróg wodnych, jak się to już stało w innych krajach na podstawie tej samej ustawy. Nasz kraj oczekuje w tej sprawie ostatecznego i rychłego uwolnienia od klątwy wszelkich niejasności. Odpowiednio do stanowiska rządu w tej ważnej i poważnej kwestji ułożymy nasze stanowisko wobec rządu.

Jako rzeczywista partja państwowa, a nie partja rządowa, będziemy, wierni naszym tradycjom, uchwalali państwu, co się państwu należy, to, co wzmocnić może mocarstwowe stanowisko monarchji i zbrojną siłę państwa.

Żądamy i oczekujemy z otuchą, że rząd ze swej strony udzieli i przyzna konieczności ludowe i z całą pieczołowitością je uwzględni. Oczekujemy w tej mierze przedłożeń i propozycji rządu i obstajemy przy tem, aby tej Izbie i poszczególnym Sejmom, a zwłaszcza galicyjskiemu, dano odpowiedni czas do obrad, do zbadania i uchwalenia tych konieczności ludowych. Z długiego szeregu konieczności ludowych podniosę tu niektóre, a mianowicie: konieczność popierania rolnictwa ze szczególnem uwzględnieniem robotników rolnych, ustawodawcze uregulowanie spraw emigracyjnych, o-

chronę naszych robotników za granicą, zorganizowanie i popieranie związków rolniczych, poparcie chowu bydła, organizację zużytkowywania bydła, planowe zwalczanie ogólnej drożyzny, opiekę nad robotnikami i ustawy socjalne na wszystkich polach, stworzenie taniego kredytu dla włościan, rzemieślników i drobnych przemysłowców, uregulowanie rzek, zalesienie wydmisk, sanację finansów krajowych, zniesienie dwóch najniższych klas podatku domowo-klasowego, uregulowanie i zniesienie podatku budynkowego, wydanie zgodnej z duchem czasu i sprawiedliwej pragmatyki służbowej. Dalej domagamy się spełnienia tych naszych żądań, które przy różnych sposobnościach stawialiśmy, a które podnieśliśmy podczas dyskusji budżetowej. Zachowywaliśmy się wobec rządu bez uprzedzeń i obiektywnie. Praktyczną działalność rządu będziemy badali sprawiedliwie i zastosujemy nasze postępowanie do jego czynności, a nie tylko do przyrzeczeń i według tego ułożymy nasze postępowanie wobec rządu. Tymczasem zastrzegamy sobie prawo wolnej ręki i swobody postępowania.

Olbrymie kwoty na wojsko.

Obradującym właśnie w Budapeszcie wspólnym delegacjom przedłożył rząd budżet na rok 1911, który zawiera wydatki ogółem większe o 25 milionów 120 tysięcy 203 koron, niż w roku zeszłym.

Wydatki te idą głównie na pokrycie olbrzymich zapotrzebowań armji austriackiej, która w tym roku po raz pierwszy występuje z okrętami wojennymi typu »Dreagnouth«, zbudowanymi kosztem 312 milionów 400 tysięcy koron. Kwota ta rozłożoną została na pięć rat do spłacenia — na rok bieżący wypada 55 milionów, z czego Austrija ma pokryć blisko 35 milionów, a resztę Węgry.

Nadzwyczajne te wydatki tłómaczy rząd koniecznością utrzymania floty, niezbędnej dla handlu dróg wodnych i wybrzeży, które przez przyłączenie Bośni nabrały jeszcze większego znaczenia. Sprawione tedy będą za te miliony 4 wielkie okręty bojowe (»Dreadnought«), 3 krążowniki, 6 statków torpedowych, 2 łodzie torpedowe i 6 łodzi podwodnych.

Nie na tem się jednak kończą wydatki na wojsko, bo poza flotą wzrastają jeszcze wydatki na wojsko w Bośni o 4 miliony 340 tysięcy 250 koron więcej, na wojsko w innych prowincjach monarchji, więcej o 22 miliony 959 tysięcy 750 koron i na marynarkę o półtora miliona więcej — osobno zaś jeszcze rząd potrzebuje 20 milionów koron na nadzwyczajny kredyt dla armji.

Wszystko to są rzeczy nie douniknienia — tak zwane konieczności państwowe, które rząd musi mieć uchwalone, a co pokryć się ma — niestety — naszym groszem podatkowym. Na różne prawdziwe potrzeby kraju i państwa, na oświatę, na pomoc rolnictwu, pieniędzy nigdy niema — ale zawsze znaleźć się muszą na wojsko, jak teraz na okręty, choć nie Austriji ze strony morza nie grozi.

Budowa szkół.

Pożyczka krajowa w sumie dziesięciu milionów koron na budowę szkół ludowych została już wyczerpana. Która gmina nie zdołała wczas się postarać, będzie teraz musiała poczekać ze dwa lata, aż nowa pożyczka przez Sejm zostanie uchwaloną i przeprowadzoną. Badania wykazały, że trzeba będzie jeszcze około 20 milionów koron na zaopatrzenie wszystkich gmin szkolnych w jakie takie budynki szkolne.

Zanim nowa pożyczka krajowa dojdzie do skutku, będzie Rada szkolna krajowa rozporządzać funduszami z innych źródeł przeznaczonymi na budowę szkół. Fundusze te są nieznaczne, dlatego bardzo mało gmin będzie mogło korzystać. Zacznie się zapewne ze strony Rady szkolnej krajowej polowanie na dobroduszość chłopską i namawianie na przyjęcie mniejszych subwencji, niż ustawa szkolna przepisuje. Będą raczyć gminy pożyczkami bezprocentowymi. Otóż zawczasu ostrzedz trzeba gminy, aby się nie dały zbałamuścić i aby nie przyjmowały takich dobrodziejstw, tylko aby stanowczo obstawały przy ustawie szkolnej, która żąda od gminy 120 procent opłaconych przez gminę podatków bezpośrednich, a resztę brakującą, oprócz 120 proc. z obszaru dworskiego, ma pokryć fundusz krajowy. Niechże to prawo obowiązujące będzie przestrzegane.

Gdyby namawiano gminę na zadowolenie się mniejszym budynkiem szkolnym, niż stosunki w gminie wymagają, to także nie można doradzać zgody. Przystępna taka jest potrzebna, albowiem gorliwość władz krajowych w zwalaniu na gminę jak największych ciężarów, choćby wbrew ustawie, jest dozwoloną. Jak się gmina zgodzi na budynek niedostateczny, ale tańszy dla funduszy krajowych, to potem czeka gminę mnóstwo przykrości, szkód i wydatków, bo trudno się doprosić Radę szkolną krajową o uzupełnienie wystarczającego budynku. Potem musi gmina za drogie pieniądze wynajmować dodatkowe ubikacje na szkołę. Raczej przeczekać dwa, trzy lata, niż szkodować potem przez lat 30 z nowym, ale niewystarczającym, budynkiem szkolnym.

Przy tej sposobności chcę jeszcze o jednym przypomnieć, o czem się często zapomina. Różni wrogowie naszego PSL. przy każdej sposobności wykrzykiwać zwykli te słowa: »a cóż wam zrobili ci wasi posłowie?« — Otóż na to pytanie odpowiedź: dopiero posłowie ludowi postarali się o to, aby nie rujnowano gmin nadmiernymi obciążeniami na budowę szkoły. Była już od r. 1894 ustawa, że gmina ma płacić na budowę szkoły tylko 120 proc. opłacanych podatków bezpośrednich, a resztę ma dać fundusz krajowy. Ale ustawa była na papierze, a wbrew ustawie zdzierano z gminy po dziesięć razy więcej, niż prawnie wypadało. Dopiero posłowie ludowcy kres temu położyli i zmusili władze do przestrzegania ustawy. Co to znaczy, to wiedzą gminy najlepiej.

Poseł *Franciszek Krempa.*

Kogo wybierać do Rad szkolnych miejscowych?

Kto czytał dołączoną do »Przyjaciela Ludu« ustawę o Radzie szkolnej miejscowej — ten się musiał zastanowić nad tem, kto to wchodzi w jej skład z urzędu: ksiądz, nauczyciel, przełożony obszaru dworskiego, a resztę się obiera.

Dobrze się więc nad tem zastanówmy, kogo należy wybrać na członka do Rady szkolnej miejscowej.

16 lat byłem członkiem Rady szkolnej miejscowej i przewodniczącym, wiem więc, co się dzieje w takich Radach. — Układa się preliminarz szkolny rok rocznie, a wydatki są silne wszędzie i cóż na to pomódz? Ci, co wchodzi do Rady szkolnej bez wyboru, sami nie płacą na szkołę nie, więc cóż im to szkodzi uchwalić różne rzeczy drogie i niepotrzebne, skoro oni na to nic nie dadzą?!

Przewodniczącym to oni wybiorą albo kogoś z pośród siebie (z wyjątkiem nauczyciela), albo gospodarza małomorgowego, który nie dużo płaci podatku, to i na szkołę mniej da. On się z pewnością kłócił nie będzie, pójdzie ręka w rękę z tamtymi i co oni powiedzą, przystanie na wszystko.

Więc wam radzę, bracia włościanie, wybierajcie na członków do Rady szkolnej miejscowej przede wszystkim ludzi mądrych, znających ustawę, którzyby mogli wiedzieć, co jest dla szkoły dobre i pożyteczne, oraz potrzebne do sprawienia w szkole, a bez czego można się obejść. Wybierajcie ludzi uczciwych i moralnych, którzyby zwracali uwagę na młodzież, by ta z nauki odnieść mogła jak największe korzyści.

Starajmy się zatem tak na wójtów w gminie, jak na członków Rad szkolnych i członków Rady powiatowej wybierać ludzi nie obłudnych, mających własne dobro na oku, lecz ludzi uczciwych, sumiennych, gotowych do poświęceń.

Jan Kania, wójt z Bienkowiec, stary ludowiec.

Obelga!

Aż mnie serce zabolalo, gdy przeczytałem w ostatniej »Gazecie ludowej« artykuł o ostatniem posiedzeniu naszej Rady naczelnej. Bez zająknięcia nawet, wypluł w nim autor nie mniej nie więcej tylko to, że członkowie Rady naczelnej to pajace, co (tak skaczą, jak Stapiński pociągnie za sznurek.

Bracia! — A kóżto ta Rada naczelna? Przewodzącym są to przewodniczący Komitetów powiatowych PSL., którzy do niej wchodzi z urzędu, a których sobie wybrał sam lud z każdego powiatu — a potem są to delegaci poszczególnych powiatów, które były na Kongresie reprezentowane i Kongres tych wybrał.

Piszesz, autorze, że to prawie sami kandydaci na posłów? A z tego wynikałoby, że wedle ciebie to tacy, co dla swojej prywaty, dla zostania posłem, gotowi chłopską sprawę zdradzić? — A potem piszesz znów, że to ludzie poczciwi.

Mój kochany! Albo ci się we łbie pomieszało od nienawiści, alboś głupi i pisać nie umiesz. A czy jedno, czy drugie, radzę: — złóż pióro i kwita!

O! — Mój panie! — Rada naczelna to za prawdę ludzie uczeiwi, ale też dlatego umieją oni zrozumieć niejedno, a gdy zrozumia, to się i zgodzą na to. Zapamiętaj to sobie autorze bezwstydnego wprost paszkwilu, że Rada naczelna, to same prawie chłopcy, których to samo boli, co i wszystkich chłopów, a więc dobra chłopskiego chcą. Jeśli ci wiara w uczeiwość tych ludzi nie wystarcza, toś na ten drugi argument powinien być sam wpaść.

Wiem już, co mi na to odpowiesz — że chłop na polityce się nie rozumie. — Odpowiem ci: — Zamilez! Nie szkaluj, nie obrzucaj błotem ludzi zacnych za to tylko, że nie tak postąpili, jakbyś ty chciał. A zapamiętaj to sobie, że droga, którą ty obrałeś, jest dobra dla bandyty politycznego, ale nie dla takiego, co miłość dla ludu udaje.

Jacek Rozmaryn.

„Nowemu Dzwonkowi.“

Nie wiem, co się to takiego stało,
Że żyje w Krakowie — — ciało,
Co chce dzwonić w Galicyji,
Mając jadowitość zmiji.

Chce pogromić Stapińszczaków,
Mając ich za hajdamaków,
Strzedz się nam ich rozkazuje,
Że Stapiński nas zrabuje.

Takie cielsko, co tak pisze,
Puszcza we świat swe afisie
W »Nowym Dzwonku« okazowym
W dniu dzisiejszym wysyłkowym.

Niechże wierzy w złote myśli,
Co je samo cielsko kreśli;
My nie wierzym, choć je plecie,
Bo to rzecz zwyczajna w świecie.

Chociaż »Dzwonek« głośno gada,
To okropnie w głupstwa wpada,
Ale każda mądra głowa

Trzyma za nic »Dzwonka« słowa.
Chciałby »Dzwonek« zbierać plony,
Choć sam nie jest zasłużony —
Chciałby na nas zsyłać grady,
By nas przywieźć do zagłady.

Lecz, że z Bogiem nie pracuje,
Oszczerstwami tylko szezuje,
Zginie, jak to zgniłe zielsko,
Obrzydliwe »Dzwonka« cielsko.

Aleksander Klęp z Górnej Wsi.

Nie strójcje żartów!

Dwóch rzeczy nie chciałbym; żeby mnie za ciągle przygadanie się do kieszeni stronników nie znieawidzano i żeby moje odezwy nie stały się wesołą lekturką, a za co pomimo wszystko j tak nie nadchodziłaby prenumerata. Nie chciał-

bym, aby Wam to wszystko spowszedniało i przez to nie wywierało pożądanego skutku.

Obiecałem jeszcze jedno i to jako »honorny« ludowiec, dotrzymać muszę. Przynajmniej Wam donieść, com poczynił ze swą »budą« (skarbową) w »Gromniczną« i jak się ajenci »Wisły« w roli zbieraczy prenumeratorów spisują.

Gdybym chciał krótko prawdę powiedzieć, tobym rzekł: Niech kaczki zdziobią mój los garbaty! Kłopotem łba dość nasuszę, skąd brać pieniądze, przyjemności naużywam nie mało, bo aż żydów muszę o pożyczki prosić, piór spisuję już tuzin na skarbnikowskie »żebaczce listy«, a tu ani rusz nie mogę doprowadzić, aby co tydzień 700 nowych zdobywać prenumeratorów. A mój rachunek takiej forsy wymaga wzbierania prenumeratorów!

»Agnieszka« była kiepska, w »Gromniczną«... też nie naładowałem trzosa PSL. Myślałem, że będę mógł swej »żebaczce« pisaniny zaprzętać, a tu ani gadania, bo nasz chłopiec kochany jeszcze nie wszystek rozumie znaczenia gazety naszej i naszego Stronnictwa i na gazetę nie przysła.

Tych agentów »wisłanych« też zwymyślałem od »sufraganów« lub »medyków«, bo tylko o asekuracji myślą, a kolportażu »Przyjaciela Ludu« nie organizują. A do kogoż mam się odzywać, jak nie do swoich? Jeśli który »wisłarz« wskaże jakiego księdza, który zamiast »niePrawdy«, czy »nieNiedzielnej« zechce choćby nie w samym kościele sprzedawać »Przyjaciela Ludu«, to »wisłarza« zwolnię od obowiązku, a zacnego księżunia pocałuję w świętobliwą rękę. Póki jednak księża się nie zgłaszają — to ja od obowiązku »wisłarzy« nie zwolnię, bobym popelniał »Ósmym grzech głównym«...przeciw Stronnictwu ludowemu!

Ooo, zemną, to nie taka łatwa sprawa! Kochasie, pracujcie ostro, bo jak przyjdzie chwila na detronizację skarbnika, to na strącenie mnie z tej posady, płatnej 365 dniami w roku, możecie sobie pozwolić, ale pókim żyw i skarbnikiem, to Wam zamiast mrozu, którego w tym roku nie ma, nieraz za paznokcie zalezę. Musicie pomagać w zdobywaniu prenumeratorów, bym, kiedy »Agnieszka« i »Gromniczną« nie dopisały, przynajmniej w »Dorotę« poczuł się mniej przywalonym ciężarem obowiązku, i by »po św. Dorocie nie »uschnę mi chusty na płocie« przez dalszych wierzycieli, których — Bogu nie wymawiając — dość będzie, bo to urodzaj na nich będzie w tym roku.

Musimy zdobyć 25 tysięcy prenumeratorów, płacących całoroczną prenumeratę po 4 korony! To ani święty Boże nie pomoże, i ani święconą wodą się od tego nie odkropimy! Niech każdy uświadomiony chłop polski zapyta się swego sumienia, czy nie ma być jednym z tych prenumeratorów! Niech zapyta swego sumienia, czy mu wolno, ze względu na jego interes narodowy polityczny i ekonomiczny, nie być prenumeratorem »Przyjaciela Ludu«! Czy nie musi we własnym interesie przyciągnąć paska, a dać na swoje chłopskie piśmo i na swoje Stronnictwo? Czy nie ma za-

świadczyć o tem, że się do jednej wielkiej chłopskiej rodziny przyznaje z całą świadomością dróg i celów?!

Lubię zaczynać żartami, ale kończyć poważnie. W ostatnim numerze »Przyjaciela Ludu« wzywałem »macierz ludowców«, Krośnieńskie, do organizacji własnowolnego opodatkowania się na cele Stronnictwa. Niech każdy stronnik da co tygodnia 2 halerze — a zbierze się pokaźna suma.

Sposób ściągania można łatwo obmyśleć. Każdy prenumerator »Przyjaciela Ludu« namawia sąsiada na prenumeratę tego pisma. Ma kto co do kupna lub sprzedaży, niech ogłasza w »Przyjacielu Ludu«. Takie ogłoszenie powinny dawać spółki handlowe, mleczarnie, pszczelnarnie, zakłady sadownicze itd. itd. Weźcie sobie przykład choćby z Waszego niepoczciwca, skarbnika PSL. W »Przyjacielu« anonsuję już rok dziesiąty stałe, płacę i wcale na to nie narzekam.

Lecz, żeby coś mieć, trzeba przecież chcieć! Mozolnej pracy wszystko dziś wymaga, jeśli ma dać owoce. Ani wątpię, że za Krośnieńskiem pójdą inne powiaty, bo ruch mamy zrobić w kraju i to nie byle jaki. Pora nadaje się teraz bajecznie. Nie oglądajmy się na żydowskie pożyczki, ani na »złotą ciocię«, jaką mamy w przeznaczonym pośle Długoszu. Niech mu Bóg da zdrowie i na rodzinem szczęściu to odplaci, ale byłoby grzechem, gdyby chłopstwo polskie nie mogło stać i rozwijać się o własnych siłach.

Do czynu więc! do czynu!

Stanisław Szczepański,
skarbnik PSL.

Pan skarbnik prosi — więc posyłajmy, na »Przyjaciela« chętnie dawajmy!

Oszczędzić wódki, oszczędzić piwa i od kurzenia nikt zdrów nie bywa, a w »Przyjacielu« nauka żywa!

Hej bracia-Chłopi dla »Przyjaciela«,
Bo on nam zdrowych nauk udziela!

Paweł Boczar
z Bndylowa.

Ze zgromadzeń.

Sprawozdania posła Stapińskiego

na zgromadzeniach publicznych w Krościenku niżnem dnia 28 stycznia b. r. i w Odrzykeniu dnia 29 stycznia b. r. wskazały, że rozwój P. S. L. w powiecie krośnieńskim jest znakomity i że wyborcy darzą swego posła Stapińskiego powszechnem i zupełnem zaufaniem. Obydwa zgromadzenia były bardzo liczne, a zakończyły się jednomyślnem podziękowaniem za pracę i wyrażeniem niemości p. Stapińskiemu.

W Krościenku niżnem przewodniczył gospodarz Miezin Stanisław, a zastępował go gosp. Jan Urba. W dyskusji za-

bierali głos gospodarze: Kościelnski, Jan Miezin, Moskal Stanisław, Jaracz Stanisław i p. Biedroń. — Wniosek o podziękowanie i zaufanie posłowi Stapińskiemu postawił gosp. Jan Miezin.

W Odrzykeniu przewodniczył na wniosek p. Stapińskiego miejscowy ksiądz kanonik, zastępował go wójt Urbanek, a sekretarował Jan Nawrocki. W dyskusji przemawiał obszernie p. Nawrocki Paweł, wyrażając zaufanie p. Stapińskiemu, ale dogryzając złośliwie miejscowym ludowcom, przeciwnikom p. Pawła. Bardzo politycznie i dotkliwie odpowiedział mu sekretarz Jan Nawrocki, który też postawił wniosek o wyrażenie posłowi Stapińskiemu zupełnego zaufania co też jednomyślnie uchwalono. Następnie odbyła się narada nad organizacją rolniczą, zakończona zgłoszonymi do utworzenia spółki mleczarskiej.

Odbydą się jeszcze sprawozdania p. Jana Stapińskiego w Iwoniezu 11 b. m., Jehliczu 12 b. m., Równem i Łękach 13 b. m., poczem przyjdzie kolej na okręg strzyżowski, żmigródzki i frysztacki.

Zgromadzenie organizacyjne w Wadowicach

odbyło się we czwartek 26 stycznia b. r. przy udziale blisko 200 ludowców z całego powiatu. Przewodniczył obradom Teofil Korzeniowski z Lanckorony, członek Rady Naczelnej P. S. L., powoławszy na sekretarza Józefa Putka z Wadowic. Referat organizacyjny wygłosił sekretarz P. S. L. Wąsowicz, poczem rozwinęła się kilkugodzinna dyskusja polityczna, w której zabierali głos: poseł Styła, Stanek z Grodziska, Malata z Choczni, członek Rady Naczelnej Rokowski z Choczni, Bohenek z Sułkowic, Świerguła, Kuś z Harbutowic, poseł Łuszczkiwicz, Korzeniowski, Trąbka z Jastrzębi, Leszczyński z Rudz, Putek i kilkakrotnie referent. Uchwalono następujące rezolucje: 1) Witamy radośnie rozpoczęcie walki politycznej na wszystkie fronty i wzywamy Zarząd naszego Stronnictwa, by na tej drodze wytrwał. — 2) Wzywamy posłów naszych sejmowych, aby nie cofnęli się przed żadnymi środkami w Sejmie, by przyspieszyć reformę wyborczą. Ogół członków Stronnictwa wzywamy, aby nie ustawał w walce o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu. — 3) Uważamy chwilę obecną za najstosowniejszą do ustania rozterek wewnętrznych w Stronnictwie, szkodzących sprawie ludowej. — 4) Polecamy posłowi Style, by w Sejmie podniósł głos w sprawie Rydzyny, pociągając do odpowiedzialności narodowej hr. Wodzickiego, członka tego Sejmu.

Następnie wybrane zostały Komitety organizacyjne na okręg wadowicki: przewodniczący Styła, sekretarz Putek, kontrolor Cholewa, członkowie: Bogacki, Gaczorek, Harnas, Malata, Maj, Rokowski, Sordyl, Wanat, Wardyła. — Na okręg kalwaryjski: przewodniczący Korzeniowski, sekretarz Kuś, kontrolor Moskwa, członkowie: Kiepora, Kosowski, Oleksy, Pędzimaż, Trąbka, Ziemia. — Oba Komitety rozdzieliły między siebie robotę w poszczególnych wsiach, mającą na celu skontrolowanie istniejących Komitetów gminnych P. S. L., ożywienie nieczynnych i założenie nowych.

W Andrychowiu i Zatorze zostaną zwołane osobne zgromadzenia okręgowe w tym celu.

W Strusinie (powiat Tarnów).

Za inicjatywą kilku dzielniejszych obywateli przedmieście

**Polecamy gorąco naszym rodakom
kolińską domieszke do kawy.**

Tarnowa, Strusiny, odbyło się dnia 28 b. m. po raz pierwszy zgromadzenie ludowe w sali tamtejszego „Sokoła“ przy bardzo licznych udziałach rzesz chłopskich i mieszczańskich. Zagał Stanisław Sliz, przewodniczył Jan Wróblewski, zastępował Stanisław Smalec.

Pierwszy zabrał głos członek Wydziału Rady Naczelnej Romuald Reichelt i przeszło w dwugodzinnej mowie przedstawił zgromadzonym program działalności P. S. L., wyjaśnił sytuację polityczną w kraju i państwie, kończąc apelem: organizujmy się! — Następnie rozwinęła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos: Sliz, Wróblewski, Labuda, Orłowski, Ochiuk, Smalec, Kraus i wielu innych. Reichelt podniósł myśl założenia na Strusinie kasy Reifaisena — i wyjaśnił obszerniej cel i zadanie tej pożytecznej instytucji. Zgromadzeni jednogłośnie przyjęli tę propozycję do wiadomości i wybrali ściślejszy komitet, który ma za zadanie jak najrychlej powołać tę instytucję do życia.

Obrady trwały do późnej nocy, poczem wybrano Komitet miejscowy P. S. L., w skład którego weszli: Jan Wróblewski, przewodniczący; Antoni Skorupa, zastępca; Jan Podgórnik, sekretarz; wydziałowi: Stanisław Sliz, Józef Ochiuk, Stanisław Smalec, Franciszek Kraus, Józef Srebro, Władysław Kocół, Józef Połęba i Jan Smalec; — a nadto szerszy komitet, złożony z około stu osób, który ma działać na wszystkich przedmieściach.

Imieniem zgromadzonych przewodniczący Jan Wróblewski, w serdecznych słowach podziękował p. Reicheltowi, jako delegatowi P. S. L., za przybycie, poczem zgromadzeni wnieśli okrzyk: „Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!“

Uczestnik.

W Temeszwowie (powiat Brzozów)

zawiązał się Komitet gminny P. S. L., gdzie wszyscy prawie są ludowcami. Przewodniczącym został Jan Serwański, zastępcą Alojzy Bluj, skarbnikiem Ludwik Kociszewski, a sekretarzem Jan Milczanowski.

W Jadownikach mokrych (powiat Brzesko).

dnia 1 stycznia b. r. odbyło się zebranie ludowców miejscowych, którzy wybrali Komitet gminny P. S. L. w następującym składzie: przewodniczący Robert Salamon, leśniczy, sekretarz Władysław Sedlak, kierownik miejscowej szkoły.

W Jedliczu (powiat Krosno).

poufne zebranie odbyło się 6 stycznia b. r. Zagał Michał Styś. O polityce P. S. L. i organizacji mówił bardzo pięknie p. W. Manierski, kierownik szkoły. Wielu wybitnych włóścian skarżyło się na brak łączności w gminach. Do Komitetu gminnego weszli: Michał Styś jako przewodniczący, jego zastępca Stanisław Gancarz, Jan Pawłowski jako sekretarz i dziesięciu członków.

Uchwalono: 1) zupełną zgodność z polityką P. S. L. 2) pochwałę dla posłów P. S. L. za stanowisko w sprawie kanałowej — i 3) domagać się, by P. S. L. starało się wprowadzić do każdej Rady powiatowej przynajmniej jednego uhanego z pracy nauczyciela ludowego. Na Stronnictwo zebrano 9 koren.

Ludowiec z Nowej Jasiółki.

W Harclic (powiat Brzozów).

walne zgromadzenie Komitetu gminnego odbyło się 27 grudnia z. r. Na rok 1911 wybrano przewodniczącym Tadeusza Domina, zastępcą Antoniego Galeja, drugim zastępcą Grzegorza Stochmala, sekretarzem Walentego Błońskiego, delegatem na zjazd powiatowy Antoniego Nowaka, a na kongres sekretarza i Czesława Pękalcę. Członków jest 103 i liczbą ich wciąż rośnie.

W. Błoński

Precz z lichwą!

Przed niespełna rokiem pisaliśmy, że z Kasy zaliczkowej w Rzeszowie korzystają eskonterzy żydzi, drąc skórę chłopską. Najwięcej z okolic Tyczyna i Błażowcy przynoszą ci eskonterzy żydzi weksle chłopskie i biorą na nie gotowe pieniądze w Kasie zaliczkowej na 4½ procent. Pytanie: ile oni biorą? — bo przecież bez zysku żyd by nie pożyczyl.

Że też jeszcze nie możecie Bracia-Chłopi przejrzeć. Powoli wyzbywacie i w wielkiej części wyzbyliście się już tych pijawek ze wsi — dla czegoż niektórzy idą teraz do nich do miasta z wekslem po pieniądze, choć mogą iść wprost do Kasy i tam na niższy procent pożyczyc.

Mamy tu w Rzeszowie dwie takie Kasy, jedną »Zaliczkową«, która jakkolwiek zamożniejsza i chętnie zawsze pożyczająca chłopom, o tyle może niedogodna, bo udział tam dość duży trzeba składać, 200 koron i 5 koron wpisowe — druga »Kasa Mieszczańska« przy ulicy Pańskiej, młodszą, ale dogodniejszą, szczególnie potrzebującym drobnego kredytu, bo w niej udział wynosi tylko 20 kor., a wpisowe 2 kor.

W tej Kasie, choć dopiero od roku otwarta, mamy już przeszło 200 członków chłopów z całej okolicy Rzeszowa. Za jeden rok 200 chłopów przystąpiło do naszej Kasy — 200 wyrwaliśmy ze szponów lichwiarskich, pożyczając im pieniądze na tani procent, bo na 6½ od 100 i to na skrypta pięcioletnie. Na skrypt, jak się go raz wystawi, nie potrzeba więcej nigdy ściągać ręczycieli (przy wekslach trzeba co 3 miesiące), nie trzeba więc ani z nimi czasu tracić, ani furmanki, ani poczęstunku, co wszystko przecież kosztuje, nie trzeba co 3 miesiące weksli kupować i płacić się małymi ratami, bo przez pięć lat.

Na czele tej Kasy stoją tacy ludzie, jak inż. Angerman, właściciel Boguchwały, szczerze dla ludu pracujący, adwokat Dr Danieć i Dr Nieć, znani już szerokim warstwom ludowców, jako ich ludzie i sprawom ludowym służący. Ci ludzie dają gwarancję, że Kasa jest pewną nie tylko dla pożyczających, ale i dla składających.

A dużo — chwała Bogu — przychodzi grosza z Ameryki i jedni chowają go po skrzyniach inni nawet nie wiedzą, co z nim na razie robić i boją się z pieniędzmi we własnej chałupie spać, by im kto nie zabrał, a jeszcze inni dostawszy gotowy, choć bardzo ciężko zapracowany, grosz tam z za morza, tracą go powoli na poczęstunki, zabawy i wesela. Czyż nie lepiejby to było ten grosz przynieść do Kasy, do swoich, niech się składa, dokąd się nie uskłada, żeby za niego choćby jaką skibkę, choćby kawałek naszej żywicieli kupić. Kasa mieszczańska przyjmuje wkładki już od 1 korony i od złożonych pieniędzy płaci większy procent, jak inne kasy, bo 5½ od dnia złożenia; więc tam nie leży pieniądź daremnie. Drugich braci chłopów złożonym swym groszem poratujecie i sami na tem ładnie zyskacie.

Uczmy się oszczędzać, bo w ziemi i majątku

nasza potęga leży, a wtenczas nie damy się ani szlachcicom ani nawet żydowi. Jeszcze raz precz z lichwą! a popierajmy Kasę chrześcijańską, jedyną na okolicę Rzeszowa!

Ludowiec z Rzeszowskiego.

Dzielna czytelnia.

Przed kilku laty założyło lwowskie Koło Kościuszki T. S. L., prowadzone przez ludowców, Czytelnię w przysiółku gminy Biłohorszczy, na Lewandówce. Czytelnia ta, z początku bardzo dobrze się rozwijająca, później miała pewien okres ospałości, aż w ostatnich czasach rozruszała się na nowo i to z takim rozmachem, że się porwała aż do budowy »Domu ludowego imienia Tadeusza Kościuszki«.

Gmina dała grunt 100 sążni kwadratowych, drobnymi datkami zebrano 1200 koron, a 316 k. jest już przyobiecanych, nadto cały szereg członków Czytelni zobowiązał się do bezpłatnej ze swej strony robocizny.

I tak: Józef Płoszaj przyobiecał wystawienie pieców, Jan Cyran pokucie drzwi i okien, Rudolf Jeż dostarczenie gliny i piasku, Rudolf i Leopold Misiakiewicz po trzy dni pracy przy robotach murarskich, Jan Motyka kilka dni pracy przy robotach ciesielskich, Mikołaj Korniak dwa dni z końmi do dyspozycji, Józef Kozdraś wóz z końmi do dyspozycji na dwa dni, Jan Kulaś wiązanie dachu (bez materiału), Stanisław Chrzysztyński pokrycie dachu (bez materiału), Marjan Andres pomoc przy kryciu dachu, Jan Ziemia pomoc przy robotach ciesielskich, Józef Opalek, ze Lwowa rzeźbiarz, wykonanie fasady (bez materiału), Celestyn Galasiewicz ze Lwowa: sprawienie orla polskiego z gipsu na dach.

W datkach pieniężnych, wymienionych szczegółowo w sprawozdaniu, są i takie dary z pośród grona członków, jak 100 koron (Bara Ferdynand), 50 koron (Kulaś Walenty, Szczepański Jan, Szczepański Wojciech) 20 koron i mniej.

Czytelnia nie zaniedbywała także i systematycznej pracy oświatowej. Ogłoszone właśnie drukiem sprawozdanie z ostatniego roku notuje 12 odczytów, kilka obchodów narodowych i 24 pogadanek, na których omawiano bieżące sprawy miejscowe, jak budżet gminny, sprawa zabronienia przechodu przez most kolejowy, spis ludności itp.

W łonie Czytelni istniało osobne Kółko kobiet, Kółko młodzieży i Kółko teatralne. Biblioteka liczyła 385 tomów, a Czytelnia kilkanaście gazet. Zaiste wzór to dla innych czytelni w kraju, piękny do naśladowania przykład ofiarności i rzetelnej pracy. Szczęść Boże dalej! *W.*

Co nam grozi?

Swego czasu pisał »Przyjaciel« o niebezpieczeństwie, jakie grozi stanowi włościańskiemu, wskutek bezwzględnych zarządzeń weterynarzy ze strachu przed pryszczycą. Strach miał u nich wielkie oczy, toż ze strachu przed rozwleczeniem zarazy nawarzyli bigosu, który będzie musiał spożywać biedny chłop na wsi a — co więcej — i kraj cały, odbije się to wszystko bowiem i na miastach.

Z podniesionych wówczas obaw sprawdzają się już dwie, a to: 1) że krowy dają o połowę mniej mleka, tam gdzie jest weterynarskie zarządzenia trzymały na uwięzi i 2) że gdy otworzą gdzie targ, to spędzają ze wsi tak mnogo przychowku, że chłop wyzbywa się go — jak się to mówi — za psie pieniądze. (Ale mięso w miastach drożeje).

Punkt pierwszy to utrata zarobku. Bo jeżeli kto sprzedawał do miasta dziennie na ten przykład 10 litrów mleka po 16 hal. i miał za to 1 kor. 60 hal. tj. 60 centów dziennie, to dziś traci 40 centów dziennie, czyli 12 koron miesięcznie, Punkt zaś drugi to pozbycie się trzody bez zysku.

Jednak to jeszcze nie koniec złego.

Dziś już zaczyna chłopu brakować paszy, którą karmił bydło wtedy, gdy trawa gnęła po łąkach i pastwiskach. Spodziewać się tedy należy, że wielu będzie wkrótce zmuszonych kupować paszę. A że chłop pieniądze nie ma takiej mnogości, przeto z musu zacznie wielu sprzedawać bydło za pół darmo. (Ale mięso w miastach nie potanieje).

A więc ilość bydła w kraju musi się zmniejszyć, czyli, że tego lata spędy na targach krajowych będą słabsze, a więc i cena jego pójdzie w górę.

Czy to podskoczenie ceny odbije przynajmniej tę stratę, jaką taniość przyniesie? — Bogać tam. Ten, co ma grosz w kalecie i przetrzyma

Nożyczki, brzytwy, igły, nici
i jedwabie do wyszywania
kupujcie w handlu:
Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32.

brak paszy, mogąc ją kupić, ten zyska. A czy będzie takich wielu?

A więc owa drożyzna, jaka na bydlę przyjdzie, nie odbije chłopu ani setnej części strat, ale zrobi swoje — bo cena mięsa w miastach znów pójdzie w górę.

I już tu widzę owych panów miejskich, a przede wszystkim onych socjalistów z »Prawa ludu«, jak po zgromadzeniach klną całą paszczką na chłopą, że on drożyznę robi.

A prawda zostanie jedna i ta sama — a to: — jeśli rząd nie przyjdzie natychmiast chłopu z pomocą odpowiedniami z pomocą mogami na zakupno paszy, to i chłop na dziady zejdzie i mieszcuchom brzuch do pleców z głodu przyschnie.

Jan Kasprzyk.

Z życia wsi.

Z praktyk weterynaryjnych. (Stara Wieś ad Brzozów.) Straszna zaraza weterynaryjno-pyskowa nie ominęła i naszej cichej i spokojnej okolicy. Że nie rozszerzyła się ona zbyt, jest to bezsprzecznie zasługą tutejszego powiatowego weterynarza, który w asystencji zwykle dwóch żandarmów przebiegał raz po raz gminę, należyte wstręty jej wyczyniając. Każdy już z Was, mili czytelnicy, domyśla się po czyjej stronie w takich warunkach musiało zostać zwycięstwo. Tak jest, zaraza kapitulowała, lecz dopiero wtenczas, gdy ją zaczęto kurować. Przytem kuracja była bardzo prosta i łatwa do przeprowadzenia, bo polegała na straszniu aresztem i w tysiące idącymi grzywnami, właścicieli sztuk chorych — w czem dopomagał, zdaje się, już bez osobnego wynagrodzenia, tylko tak z dobrego serca, synek p. weterynarza. Nie dziw więc, iż pod taką presją, djabli go nareszcie wzięli, nie p. weterynarza — tylko ów mróz zaciekle, lecz mimo to ludziska nie pozbyli się obawy, bo został niestety p. weterynarz, który jeśli urządzi jeszcze ze dwie wizyty, to żadna krowa we wsi do czasu nie donosi. *Jeden za wielu.*

Zglupieli z mięsa. Dzisiaj rolnictwo jest tak zagrożone, że dalej nie idzie. W kraju mamy wiele gęb do jedzenia, ale mało głów do myślenia i dlatego, gdy komu coś nie do gustu, to nie pyta, jak złemu zaradzić, tylko: na kogo zwalić winę. I tak słyszymy wszędy po miastach krzyk: — »mięso drogie, mięso drogie — bo lud wiejski wyzyskuje mieszkańców miast, sprzedając je drogo!« — Tymczasem to jest nieprawdą. Ot na ten przykład w roku 1908, gdy wskutek długich deszczów pasze wygniły, a bydło i trzoda opasna spadła w cenie, to mimo tego mięso było drogie. A czemu wtedy nikt nie wrzeszczał, że się chłopu dzieje szkoda? Tylko dziś krzyki, bo się im zachciwa chabaniny argentyńskiej. Najecie się jej mieszcuchy tak, jakęście się najedli mięsa końskiego w Podgórzu, albo morskich ryb na Małym Rynku w Krakowie. Mięso nie jest drogie — tylko niema dozoru nad przerabianiem bydłęcia na mięso. Jeżeli kto

traci, to właśnie chłop najwięcej. Bo zważcie Bracia, że targi pozamykane tak długo, pasze, słomy i t. d. powypaszane i chłop same tylko straty ma. A czemu tak cicho o odszkodowaniu dla rolnika? Tylko jedni posłowie ludowcy upominają się za chłopem, a reszta nie nie robi. Zapamiętamy to sobie.

Zrobiliśmy u siebie wiec i zaprosiliśmy posłów: księdza Hanusiaka, księdza Stojałowskiego i p. Dobię, ale nie przyjechali. Wszystko to sobie zapamiętamy panowie prałaty. Lud rolniczy nie głupi i nie da się lekceważyć nikomu.

Bialski.

Sprytna jucha! (Olszana.) W naszej gminie otrzymał wyszynk Piotr Poloniec wedle woli gminy. Aliści wnet żyd Eljasz Kunz otworzył hurtowny skład napojów palonych, sprzedając od 5 litrów. A tak rozpijać chce gminę. Ale chłop stroni odeń, bo wie, że w katolickim szynku niema zepsucia.

A. S., chłop.

Pan starosta rzeknął. (Wojślaw.) Na nas wypadły dwie koncesje. Ó jedną podał się ś. p. Sękowski, a gdy mu odmówiono, kazał się podać żydkowi, no i żyd dostał. O drugą podał się Franciszek Kania, chcąc mieć szynk we własnym domu. Pan starosta Kani odmówił, bo — jak mówił — »dom Kani jest nieodpowiedni« — i dał szynk żydkowi na ten sam dom. Hej! widocznie katolik, a nie dom jego, nie odpowiadał panu staroście.

„Kolec“.

A gdzie szkoła? (Perta.) Gmina nasza i Biadoliny Szlacheckie zapłaciła od lat pięciu 120 procent na szkołę, postaraliśmy się o grunt i koszty, doktora oplacaliśmy dwa razy i ponadto złożyliśmy 800 koron dobrowolnie, aż naraz dostajemy odpowiedź, że szkoła nie będzie budowana, bo... niema pieniędzy. Dzieci mieszcza się w naszym budynku, gminy biedne, na szkoły płacimy około 50 procent i to nam urząd podatkowy za rok 1909 nie wypłacił. To też rodzice mówią sobie, że nie będą dzieci posyłać do szkoły, bo się budynku nie buduje. No, bo jakże!

Ratujcie! (Trzeźniów.) Zeszłego roku wypaliło się u nas do cna 72 numerów, że ludzie zostali bez dachu i bez kawałka chleba. Trochę odechnęliśmy od pierwszego nieszcześnieścia, gdy na nas spadło nowe, a to: weterynarz. Nie było u nas nijakiej zarazy, a przecież jarmarki zamknięte od połowy października r. z. To też prosimy naszych posłów ludowców: ratujcie!

Józef Kołodziej. Jakób Prorok. Ludwik Kołodziej.

Teofil Kaczor. Jan Kaczor. Piotr Prugar.

Michał Wojnar. Jędrzej Prorok.

Co narobili handlarze? (Powiat krosniński.) U nas żydzi zakupili lasy na obszarze dworskim w Nienaszowie i co dzień jedzie ze sto fur do stacji Jasło i Jedlicze. To też tak zrujnowali drogi, że gospodarze na swe własne gospodarstwa dostać się nie mogą. Powiat zasię daje nam bardzo mały ratunek. Prosimy tedy Ciebie, nasz kochany pośle Stapiński wglądnij w tę sprawę.

Gminy: Poraj-Faliszówka i Kopytowa.

Zapytanie i prośba. (Godowa.) Po przyszczyce i zamknięciu jarmarków przyszła na nas nowa

niedola, bo w gminie nie wystawiają nam paszportów, więc nie możemy pędzić bydła na jarmark. Zapytujemy Gminę dlaczego tak się dzieje i prosimy Radę gminną, by to usunęła.

Godowianie.

OKRUSZYNY.

Galicyjski bank ludowy dla rolnictwa i handlu. Dnia 17 z. m. odbyło się we Lwowie konstytuujące walne zgromadzenie galicyjskiego Banku ludowego dla rolnictwa i handlu. Bank ten założony został na podstawie koncesji, udzielonej c. k. u. przyw. Bankowi dla krajów koronnych w Wiedniu wspólnie z posłem Władysławem Długoszem. Kapitał akcyjny wynosi 2 miliony koron i może być podwyższony do 5 milionów koron. Nowy bank obok uprawiania bieżącego interesu bankowego, kredytu hipotecznego i komunalnego, ma na celu popieranie przemysłu, handlu i rzemiosł, zamierza zająć się tworzeniem organizacji dla podniesienia produkcji rolniczej i hodowli oraz sprzedaży bydła, a wreszcie uprawiać będzie także interes wkładkowy. Do rady zawiadowczej nowego banku wybrani zostali: radca rządu dr. Baumfeld, dyrektor austriackiego centralnego kredytowego banku ziemskiego, Władysław Długosz, poseł sejmowy, dr. Wojciech Dziedzic, Karol Fiedler, dyrektor »Länderbanku«, Maksymilian Kraus, dyrektor »Länderbanku«, i Jędrzej Krukierak, właściciel realności. Członkami wydziału rewizyjnego wybrano: Stefana Hajeka, Maurycego Meisla i Józefa Przybyłowicza, zaś na zastępców: Teodora Kockeisa i Franciszka Garczyńskiego. Na odbytem pierwszym posiedzeniu rady zawiadowczej wybrano posła Władysława Długosza prezesem, dra Baumfelda wiceprezesem tejże rady, oraz ustanowiono dyrektorami dra Stanisława Garfeina, adwokata w Krakowie, i Maurycego Wiktora Eichnera, prokuratora »Länderbanku«. Nowa instytucja rozpocznie swoje czynności za kilka tygodni.

Deputacje nauczycieli ludowych, słowiańskich i niemieckich, zjawily się we Wiedniu głównie w sprawie takiej zmiany ustawy szkolnej, by 50 procent wydatków szkolnych pokrywało państwo. Polscy delegaci odbyli konferencję z Prezydjum Koła Polskiego, podczas której wiceprezes Koła, Stapiński, zaznaczył, że Klub ludowców powziął już uchwałę w kierunku popierania tych żądań, a sprawa zrównania plac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych trzech rang najwyższych jest oddawna w programie P. S. L.

Metropolita ruski, Szeptycki bawił w ubiegłym tygodniu we Wiedniu i z tego powodu rozeszła się pogłoska, że rząd bez wiedzy Polaków na przedstawienia metropolity miał uczynić pewne ustępstwa Rusinom, gwarantujące zgodę polskoruską w kraju. Jednym z jej warunków miało być podobno ustąpienie namiestnika Bobrzyńskiego. Skończyło się jednak tylko na tem, że metropolita podał do wiadomości, iż składa godność wicemarszałka Sejmu. Niektórzy widzą w tem zapowiedź nowej obstrukcji ruskiej w Sejmie,

której metropolita nie może popierać, ale też i nie chce milczeć, więc się usuwa.

Zamknięcie Uniwersytetu krakowskiego. W ostatnich czasach burzyła się ogromnie młodzież akademicka w Krakowie z powodu powołania na Uniwersytet w charakterze profesora księdza Zimermana z Poznania, który odznaczył się tam jako zażarty agitator klerykalny. Były z tego powodu różne protesty, wiece, niedopuszczono do wykładów tego profesora, aż władze uniwersyteckie wydalily za to paru akademików, a kilkudziesięciu odebrały stypendja. Wybuchł z tego powodu strejk akademicki, mający na celu zmusić władze do cofnięcia tego ostrego wyroku. Ale ministerstwo nakazało zaprzestać dalszych wykładów i teraz Uniwersytet na jakiś czas jest zamknięty. Mógą z tego być wielkie straty dla biednych studentów, bo przy nowych wpisach trzeba będzie po raz drugi opłacać takse.

Ludowcy lwowscy, grupujący się koło »Kurjera lwowskiego« i »Gazety ludowej«, krzątając się około wyborów do Rady miejskiej, zawarli kompromis z ...wszechpolakami. Im to wolno, ale gdy Zarząd naszego Stronnictwa proponował porozumienie z wszechpolakami, albo gdy zawarł podobny sojusz wyborezy z konserwatystami w roku 1908, to zaraz cała fronda strzępiła sobie języki, by z tego powodu psy wieszać na Stapińskim.

Falszywe żebractwo niemieckie. Pod rozwagę sfer miarodajnych i Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie podajemy fakt, że czereda niemiecka urządziła sobie już w Węgierskiej Górcie (powiat Żywiec) szkołę ludową. Niemcy zaczynają od bezczelnego oszustwa, bo ich nauczyciel K. ogłosił w »Silezi« odezwę, by składali Niemcy na »biedne dzieci« teje szkoły datki, podczas gdy ani jedno biedne dziecko nie chodzi do tej szkoły. Chodzą dzieci samych urzędników i majstrów hutniczych i bogatych żydów, ale biedak żaden nie posyła dziecka do tej szkoły. Nie można mieć nic przeciw temu, żeby każdy uczył dziecko, jak mu się podoba, ale jeśli ta szkoła ma być placówką germanizatorską na kresach, to panowie Kerth i Liberda wkrótce o zgubności swych zamiarów się przekonają. Żywieckiemu zaczyna zagrażać germanizacja, a władze na inspektora szkolnego dały takiego wsteczniaka, jak osławiony Widlarz, który nauczycielstwo odgania od pracy społecznej, a obsadza szkoły swymi lizunami. Poważne nauczycielstwo nie zniesie takiego zwierzchnika, który doprowadza niektórych podwładnych do rozpaczny swą sekaturą i zarządzeniami. Pan Widlarz już wie o tem, że pewien nauczyciel raz był u niego z rewolwerem i tylko szczęśliwy przypadek zażegnał wprost straszną katastrofę. Towarzystwo Szkoły Ludowej niech czuwa i nad cygaństwem niemieckim i nad pracą pana Widlarza. Oby nie było kiedyś za późno!

Dla piekarzy i szewców. Krajowy kurs zawodowy dla piekarzy odbędzie się w czasie od 6 do 18 marca 1911 we Lwowie. Podania o przyjęcie na kurs, stylizowane do Wydziału Krajowego, zaopatrzone: świadectwem szkolnem, kartą przemysłową (u majstra), względnie książką robotni-

czą lub świadectwem pracy (u czeladnika), należy najpóźniej do 18 lutego 1911 wnosić do Zarządu Krajowych Kursów przemysłowych we Lwowie ul. Kopernika 1. 42 a.

Krajowy kurs zawodowy dla szweców odbędzie się w czasie od 13 marca do 6 maja b. r. w Krakowie. Podania z takimi samymi załącznikami co dla piekarzy należy wnosić najpóźniej do 25 lutego 1911 do Dyrekcji Instytutu popierania rzemiosł i przemysłu w Krakowie, Franciszkańska 4.

Ubody kandydaci mogą otrzymać przez czas pobytu na kursie zasiłek za każdy dzień nauki, a zamiejscowi także zasiłek na opłacenie kosztów podróży III. kl. koleją żelazną. O udzielenie takiego zasiłku należy prosić w powyższym wymienionym podaniu Wydział Krajowy.

*

W sprawozdaniu z Rady Naczelnej wypadł przez omyłkę drukarską ustęp o przemówieniach posłów Wójcika i Bojki, którzy wyjaśniali trudną sytuację posłów naszych we Wiedniu.

Przez pomyłkę również wyszło, że interpelacja w sprawie kar za przyszcycę jest posła Krempey, podczas gdy wniósł ją poseł Bojko, co zresztą donieśliśmy w numerze 4, zapowiadając druk jej w całości.

Numer pojedynczy „Przyjaciela Ludu“, od 1 lutego liczymy po 10 halerzy z powodu ogromnych kosztów druku. Prenumerata pozostaje niezmienną.

Porady w sprawach wojskowych

ndzielone przez c. k. rządowo upoważnione Biuro prawnicze dla spraw wojskowych karno-sądowych i administracyjnych em. kapitana-audytora **Józefa Martusiłowicza** w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej, pod L. 23.

T. Uran. Karę dyscyplinarną wliczył sąd do kary sądowej, bo przełożony nie miał prawa karać, tylko sąd. Darowano tylko resztę kary, ale nie skutków kary, więc degradacja została. O zniesienie kary należy wnieść podanie do Tronu.

J. Motyka. Rozporządzenie Ministerstwa obrony krajowej odnosi się do obrony krajowej, a Wasz syn służy przy „wojsku“, a nie przy obronie krajowej. Do reklamacji Waszego syna § 60 przepisów wojskowych nie ma podstawy.

M. Dyląg. Przepisy o odprawie dla podoficerów są późniejsze, dlatego podania odrzucono. Można jeszcze raz spróbować do Ministerstwa obrony krajowej i załączyć świadectwo ubóstwa.

I. Cienciwa. Wasz list trudno zrozumieć, bo o różnych sprawach piszecie. Trzeba napisać krótko, o co się Wam rozchodzi, to się Wam odpowie.

DZIAŁ ROLNICZY

Dlaczego w Galicji postęp rolniczy idzie żółtym krokiem?

Corocznie wydają Towarzystwa rolnicze i Kółka rolnicze kilka milionów na podniesienie

hodowli bydła, kultury rolnej, przemysłu rolniczego, krzewienie oświaty rolniczej. Zdawałoby się, że wobec tak poważnych środków, na te cele obracanych, rolnictwo powinno kwitnąć. A tymczasem nigdzie nie widać śladów działalności, popartej milionowymi wkładami, na żadnym polu nie znać wyników, odpowiadających wyłożonym na ten cel kapitałom, które nadto przeważnie pochodzą z podatków ludności. A już rolnictwo chłopskie jest w zupełnym zaniedbaniu i pomoc, jaką otrzymuje, wygląda ładnie w sprawozdaniach, lecz rzeczywistość pracy w tym kierunku na wsi prawie nie znać.

I nie dziwnego, corocznie marnuje się miliony subwencji bez planu i bez celu. Sprawdza się przyszłowie, że gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść. Jedną z głównych przyczyn tego smutnego stanu rzeczy jest brak planu i celowej organizacji rolniczej. Jedne towarzystwa wchodzą w zakres działania drugich, koszty administracyjne zjadają zbyt wielkie sumy, a na właściwy cel, podniesienia kultury rolnej, mało co zostaje. Takiego chaosu, anarchii, jaka na polu działalności rolniczej w naszym kraju istnieje, nie ma w całym świecie.

Towarzystwo Kółek rolniczych rozwija działalność w całym kraju, Towarzystwo gospodarskie we wschodniej Galicji, Towarzystwo rolnicze, w zachodniej Galicji, Towarzystwo Selskiej Gospodar i Sojuz Rolniczyj we wschodniej Galicji. Nadto do tego grochu z kapustą przychodzi działalność Wydziału Krajowego i działalność na polu oświaty rolniczej, Rady szkolnej krajowej. Kółka są pod kuratelą Towarzystw rolniczych i większość subwencji otrzymują nie wprost, lecz pośrednio. Działalność taka powoduje kolosalne wydatki na administrację, wyjazdy i bardzo często jedna instytucja licytuje się z drugą, przeszkadza jedna drugiej..

Rząd w Wiedniu wypłaca subwencje i o więcej się nie troszczy, a w kraju konserwatyści, którzy mają dotychczas monopol rządów, nie potrafili nawet tak łatwej sprawy zorganizować, bo nieraz względy osobiste były decydujące, aby dalej w tem rozgardjaszu brnąć.

Konserwatyści wykazują, że żyją i działają tylko dla chłopów, tylko że chłop z tej działalności żadnego pożytku nie odnosi. Każda bowiem działalność, aby wydać owoce, musi rozpoczynać się od dołu, musi się liczyć z zapatrywaniem i stanem oświaty szerokich mas ludności, inaczej mimo najlepszych chęci nie wyda żadnych owoców.

Takie stosunki wywołują obawę, że i obecnie przyznane fundusze za traktaty handlowe zostaną w znacznej części zmarnowane.

Jan Biedroń.

Opieka zimowa nad pszczołami.

Opakowaniem uli na zimę kończą się zwykle czynności pasieczne i pszczelarz spokojnie oczekuje sprzyjających ciepłych dni wiosennych, żeby puie skontrolować i przekonać się o stanie, w jakim roje po zimie zostały. Zimową porą nie przywykliśmy zadawać sobie trudu dopomagania

pszczołom w przetrwaniu tego okresu, spuszcza-
my się na los szczęścia i dlatego w pasiekach na
wiosnę okazują się często szkody, gdyż pszczoły
spadają.

Znałem pasiecznika, który nie tylko wiosną
i latem nie zaniedbywał rojów ani na chwilę, ale
czuwał starannie przez całą zimę i śledził każdą
zmianę powietrza, aby w swej pasiece odpowied-
nie na nią reagować. Był on zwolennikiem obszer-
nych wylotów w ulu, które zamykał poduszkami,
by chroniły od nagłych skoków temperatury. Nie
żałował trudu i po każdej zmianie ciepła czy
zimna wyloty w ulach przymykał lub otwierał.

Zabiegi te sownie mu się opłacały: pszczoły
zimowały zdrowo, nigdy się nie zaparzały, prędko
wracały do siły, gotowe do pracy na wcześniejsze
miodobranie. Działo się tak dobrze w pasiece
dotąd, póki duch opiekuńczy miłośnika pszczoł
czuwał nieustannie nad swymi pracownikami, do-
póki ręce jego zamykały i otwierały wyloty; lecz
skoro staruszka nie stało, skoro pszczoły pozostawio-
ne były całą zimę samym sobie, to i pasieka
w kilka lat podupadła, bo pszczołki w znacznej
liczbie przeniosły się za swoim opiekunem do
wieczności.

Pasiecznicy wiedzą dobrze, jak to często
zdarzają się na wiosnę ule zawilgocone i zaple-
śniałe, a pszczoły na pół spadłe, wątłe i słabe,
ledwie że żywe; dobrych rezultatów od takich
pszczoł oczekiwać byłoby daremnie.

Jest rzeczą naturalną, że przy silniejszym
zimnie na dworze wnętrze ula ochładza się do
tego stopnia, że para i rosa w ulu zamieniają się
na szron. Przy odwilży szron topnieje, skrapla
się, woda spływa nie tylko po ścianach ula, lecz
i po plastrach i pszczołach.

Pszczoły nie mogą tak dużej ilości rosy spo-
żytkować, ani jej usunąć, więc przemarzają od
niej i zsypują się na dno, a w najlepszym razie
mocno się zaparza.

Można temu zapobiedz, przysyłając oczka
na większe chłody, a otwierając na ciepłą porę.
Przez obszerniejsze wyloty wnętrze uli łatwiej
się przewietrza. Pamiętać należy, że pszczoły,
jak wszystkie stworzenia, potrzebują świeżego
powietrza; zaduch bardziej im szkodzi, niż zimno.

Szk.

Srodek na szkody od zajęcy.

Do kawalków drutu, długich na kilka cali,
wiązuje się gałganki, macza je w karbolu lub
nafcie i zawiesza na drzewach uszkodzanych
przez zajęce. Wilżenie gałganków należy pona-
wiać w miarę ulatniania się zapachu, którego za-
jęce nie znoszą. Srodek ten okazał się skuteczny,
ale daje się stosować tylko w małych sadach.

W sprawie zbytu lub zakupu bydła.

»Centrala dla zbytu bydła we Wiedniu« wy-
dała do wszystkich rolników, hodowców bydła

i producentów bydła opasowego następującą
odezwę: Panująca zaraza pryszczycy w niektó-
rych okolicach państwa spowodowała obostrzenie
przepisów weterynaryjnych, co znów pociągnęło
za sobą ograniczenie obrotu bydłem, a szczegól-
nie zamknięcie wielu targów na bydło i trzodę.

Wskutek tego powstała nie tylko dla właścicieli
własnego bydła, a czasami i niemożliwość w zbyciu
bydła opasowego, ale także rolnicy i producenci
bydła opasowego natrafiali na trudności w zakup-
nie potrzebnego im bydła. W szczególności
wskutek znacznych utrudnień przy zakupie by-
dła, przeznaczonego na opas lub do wydoju, za-
chodzi obawa, że gospodarstwa, które takiego
materiału potrzebują, nie będą mogły swoich obór
albo całkiem albo na czas i dostatecznie w po-
trzebne bydło zaopatrzyć.

Zachodzi przeto konieczność podania do wia-
domości kół interesowanych, kto takie bydło po-
siada na sprzedaż i ile, tudzież kto takie bydło
pragnie zakupić i ile.

Centrala dla zbytu bydła, powołana do strze-
żenia interesów rolników w kierunku zbytu bydła,
podjęła się zadania, przez zestawienie możliwie
wielkiej ilości ogłoszeń o podaży i popycie na
bydło przeznaczone na opas i do wydoju, pragnie
ułatwić pokrycie całego zapotrzebowania.

Celem osiągnięcia tego zamiaru, uprasza się
wszystkich rolników i producentów bydła opaso-
wego, którzy materiał opasowy lub wydojowy
zamierzają zakupić lub sprzedać, o podanie listow-
nie lub kartą korespondencyjną do wiadomości
Agencji handlu bydłem rzeźnym przy Komitecie
c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac
Szczepański 1. 8:

- 1) Nazwiska i adresu,
- 2) Czy mają zamiar zakupić lub sprzedać
bydło,
- 3) Ilość sztuk przeznaczonych na sprzedaż
lub mających się zakupić,
- 4) Wieku i rasy tych sztuk.

Zgłoszenia mogą być nadsyłane zarówno
przez poszczególnych właścicieli samoistnie, jako
też przez Towarzystwa rolnicze, Stowarzyszenia
i Związki wspólne dla wszystkich Członków.

Zgłoszenia będą zbierane, zestawione i jak
najszybciej podane do ogólnej wiadomości. Ogło-
szenie nastąpi przez rozesłanie szczegółowych
wykazów do krajowych, powiatowych i miejsco-
wych Związków i Stowarzyszeń, tudzież do wszyst-
kich c. k. Starostw, gdzie dla wszystkich intere-
sowanych będą do przegłądnięcia rozłożone.

W szczególności otrzymają te wykazy w Sta-
rostwach organa weterynaryjne. O ile możliwości
będą wykazy ogłoszone także w pismach rolni-
czych i w dziennikach, rozpowszechnionych mię-
dzy ludnością rolniczą.

Na żądanie może każdy interesowany zażą-
dać nadesłania dla siebie takiego wykazu.

Wasze zdrowie

odzyskanie! — Osłabienie Wasze i bóle znikną, Wasze oczy, nerwy, mięśnie, ścięgna
będą silne, sen zdrowy, ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie pra-
wdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsafluid“. — Próbną tuzin 5 koron franco. Wytwórcą jest tylko apte-
karz E. V. Feller w Stubiczy, Elsaplatz, Nr. 163, Krocja.

Rolników uprasza się o jak najliczniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

Stosownie do warunków weterynaryjnych, mógłby być, o ileby się zgłosiła większa ilość rolników, mających bydło na sprzedaż, urządzony nadzwyczajny spęd bydła z okolic zamkniętych, celem odsprzedaży.

Wywóz bydła zależy naturalnie od miejscowych stosunków weterynaryjnych i podlega zarządzeniom władz krajowych.

W celach porady lub interwencji w tych sprawach zechcą się kupujący i sprzedający zwracać do Agencji handlu bydłem rzeźnym przy Komitecie c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepeński 1. 8.

Geny targowe.

Lwów 1 lutego 1911. Pszenica 10'50 do 10'70, żyto 7'10 do 7'30, owies 7'70 do 7'90, jęczmień 7'40 do 7'60, groch 9 do 13, koniczyzna czerwona 75 do 88, biała 105 do 120, tymotka 40 do 45 K, za 50 kg. — Masło deserowe formowane 3, bryłowe I 2'95, II 2'80, solone I 2'90, II 2'65. Jaja w Galicji zachodniej 4'10 do 4'15, we Lwowie 4'60 za kopę.

Kraków 31 stycznia 1911. Woły 220 do 350, krowy 130 do 325, jałownik 80 do 256, świnie 132 do 146, świnie bite 130 do 148 K za 100 kg., cielęta 23 do 73 K za sztukę.

Wiedeń 31 stycznia 1911. Woły I 102 do 112, II 92 do 96, III 78 do 90 K. Krowy I 86 do 94, II 72 do 84 K. Cielęta 130 do 134. Świnie galicyjskie spęd 15.776 sztuk I sorta 102 do 110, II sorta 90 do 102 K za 100 kg. żywej wagi.

WYCHODŹCTWO.

Przed wyjazdem do Parany.

Niedawno drukowaliśmy w »Przyjacielu« artykuł o Paranie, który zachęcił wielu z naszych czytelników do udania się tam na osadnictwo. Posypały się z różnych stron zapytania, a że to na każde z osobna trudno odpowiedzieć, postaraliśmy się o wyjaśnienie wszystkiego, którego udzieliło nam Polskie Towarzystwo Emigracyjne. Drukując tę rzecz, zastrzegamy się, że bynajmniej nie jest naszym zamiarem wszczynać ruch wychodźczy z kraju do Parany lub gdziekolwiek indziej — ale skoro już kto postanowił wyemigrować, uważamy za nasz obowiązek służyć mu radą i pomocą.

Po tych kilku słowach, jakie pod tym względem zajmujemy stanowisko — zaznaczamy, że ze wszystkich prowincji brazylijskich stan Parana najlepiej nadaje się dla polskich emigrantów.

Wtedy, gdy w innych prowincjach klimat jest bardzo gorący i niezdrowy, a warunki dla rolnictwa, prowadzonego na modę europejską, nieprzychylne, to w Paranie, dzięki wysokiemu położeniu nad powierzchnią morza, klimat jest dobry i umiarkowany, udają się też dobrze wszystkie zboża europejskie. Zaznaczamy tedy z całym naciskiem, że kto już postanowił wyjechać do Brazylii, ten najlepiej zrobi, udając się do Parany, której stolica nazywa się Kurytyba, główny zaś port Paranagua.

W stanie Parana osiadło już od lat 40 bar-

dzo wielu Polaków (około 80.000). Posiadają tam oni swoje własne polskie kościoły, szkoły i towarzystwa, tworząc liczne osady rolne.

Rząd brazylijski daje na spłaty osiedlającym się w Paranie rodzinom obszary gruntu o rozmiarach około 50 morgów (25 hektarów). Gruntu tego rząd nie daje zadarmo, ale sprzedaje go po bardzo niskiej cenie, która wynosi za cały obszar kilkaset koron, zależy od jakości ziemi. Na razie kolonista nie nie płaci, nawet nie potrzebuje składać żadnej zaliczki, dopiero po upływie pięciu lat rozpoczynają się spłaty, rozłożone na szereg lat następujących.

Grunt jest prawie zawsze dobry, niekiedy bardzo urodzajny. Pokrywa go jednak dziewiczy las, który trzeba sobie samemu przetrzebić, aby uczynić ziemię zdatną pod uprawę. Praca jest bardzo ciężka, a pierwsze początki trudne. — Kto się boi niewygód, tęsknoty za krajem i mozolnej pracy, kto się lęka życia wśród lasu, kto lubi rozrywki i przyjemności, ten niech się do Parany nie wybiera, gdyż czekać go będzie dotkliwy zawód. Dopiero po pierwszych paru latach ciężkich początków następuje dobrobyt i osadnik może odetchnąć swobodniej i prowadzić wygodniejsze życie. Jak dowodzą bowiem istniejące już w Paranie osady, dorobić się tam można, ale pracować, zwłaszcza w początkach, trzeba ciężko.

Oprócz kolonizacji rządowej istnieje w Paranie również kolonizacja prywatna, oraz kolejowa. Ta ostatnia jest bodaj lepszą od rządowej, gdyż kolonje, zakładane przez kompanję kolejową, położone są przy kolei, a więc mają lepsze komunikacje, wskutek czego osadnicy liczyć mogą na lepszy zbyt swych produktów.

Obecnie rodziny rolnicze, udające się do Parany, otrzymywać mogą bez płatny przejazd przez morze na koszt rządu brazylijskiego. Bezpłatny ten przejazd trwać będzie prawdopodobnie tylko do dnia 16 marca b. r. Osoby, jadące pojedynczo, korzystać z niego nie mogą, a tylko rodziny, składające się przynajmniej z męża i żony. — Podróż odbywa się na Trjest, a kompanja okrętowa pobiera na kosztu kolei też do marca od takich rodzin po 47 koron 20 h od dorosłej osoby. Od dzieci w wieku lat 4—10 opłata ta wynosi 23 koron 60 hal, w wieku zaś od 2 do 4 lat 11 koron 70 hal, za dzieci, liczące mniej, niż dwa lata, nic się nie płaci. W zamian za tę opłatę otrzymuje każdy emigrant zapłaconą kolej z Krakowa do Trjestu, oraz wikt i mieszkanie w Trjeście, aż do chwili odejścia okrętu. Za przejazd przez morze, wikt na okręcie, kolej w Brazylii aż na samo miejsce przeznaczenia, nie się już więcej nie płaci. Oczywiście dobrze jest mieć przy sobie choć trochę gotówki na drobne wydatki w drodze, oraz pierwsze początki w nowym kraju.

Rodziny rolnicze, które chciałyby korzystać z bezpłatnego przejazdu przez morze, mają nadsyłać zadatki po 20 koron do »Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego (Kraków, Radziwiłłowska, pod L. 20) od dorosłej osoby (od dzieci połowę),

aby zamówić im miejsce na okręcie. Zadatki te zostaną oczywiście potrącone ze wspomnianej wyżej opłaty za kolej i pobyt w Trjeście. Okręty odchodzą z Trjestu do Brazylii w dniach 2 lutego, 27 lutego i 16 marca b. r.

Kto nadesłał zadek, ten powinien zgłosić się w biurze Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie, co najmniej na cztery dni przed odejściem okrętu z portu. Nadsyłając zadek, należy podać dokładnie imiona, nazwiska, wiek i stosunek wzajemnego pokrewieństwa jadących osób, oraz datę, kiedy chcieliby odjechać portu. — Za przewóz pakunków koleją do portu płaci się w takim razie, jeśli to są większe skrzynie lub kufry, których nie można wziąć ze sobą do wagonu. — Takie większe kufry dla oszczędności lepiej wysłać do portu zawczasu pociągiem frachtowym, ale przynajmniej na jeden miesiąc przed odejściem okrętu. Za przewóz tychże rzeczy na okręcie nie się już nie płaci.

Kto poszukuje pracy

na obczyźnie, we Francji, w Danji, w Czechach, lub gdzieindziej, ten niech o kontrakt,

a kto jedzie za morze

ten niech po kartę okrętową zwraca się tylko do założonego dla opieki nad wychodźcami

KLUB POLSKIEGO
TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE

ulica Radziwiłłowska L. 21

a uniknie wyzysku i znajdzie rzetelną poradę i życzliwą pomoc. oooooooooooooo1-3

Przestrogi dla wychodźców. Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie z powodu zbliżającego się sezonu, usilnie przestrzega robotników rolnych, poszukujących pracy zagranicą: 1) przed udawaniem się na obczyznę naoslep bez poprzedniego zapewnienia sobie pracy przez podpisanie odpowiedniego kontraktu; 2) przed poleganiem na tak zwanych »kontraktach fałszywych«, t. j. formularzach, które nie noszą dokładnego adresu pracodawcy i jego oryginalnego podpisu, a używane bywają przez agentów li tylko w celu zwabienia robotników zagranicę i wykorzystania tam ich przymusowego położenia; i 3) przed oddawaniem się pod opiekę tak zw. »kontraktarcom« i innym pokątnym agentom, a zwłaszcza uiszczaniem im jakichkolwiek opłat za pośrednictwo, co jest tembardziej zbyteczne, ileż Polskie Towarzystwo Emigracyjne i powiatowe Biuro pośrednictwa pracy stręczą zarobki robotnikom zupełnie bezpłatnie.

Z pola pracy w Ameryce północnej. W przemyśle panuje na ogół spokój. Stal i żelazo stoją licho. Zapasy surowego materiału są dość znaczne. Zimna, panujące w ciągu ostatnich dni, podniosły popyt na węgiel, tak, że handlarze węgla nie mogą się skarżyć. W przemyśle skórnym nie zaszły zmiany żadne. Zamknięcie szeregu garbarni ustaliło ceny na materiały skórne. Towary bawełniane idą dobrze. Rynek przemysłu drzewnego zapowiada się pomyślnie na sezon przyszły. Górnictwo węglowe w Stanie Georgia podupada stale od roku 1893. Głównym powodem tego spadku jest brak rąk roboczych. Poprzednio pracowali w kopalniach przeważnie więźniowie, pod tak zwanym »leasem« zostający, w ostatnich atoli czasach władze stanowe wykluczyły ich od pracy.

Z Wilmerding Pa. donoszą nam w tej sprawie: Roboty bardzo podła, w całej okolicy Pittsburga są strajki i fabryki nie robią pełnego czasu tak, jak dawniej, teraz tylko po cztery dni w tygodniu. Niech się nikt z kraju starego nie puszcza do Ameryki!

Paweł Matusz, stary ludowiec.

Zarobki w Ameryce. Wedle urzędowej statystyki Stanów Zjednoczonych za rok 1909 — robotek na farmach zarabia rocznie 80 dolarów, a jeśli się doliczy jeszcze utrzymanie, które otrzymuje za darmo, to dojdzie do 230 dolarów. Zarobek roczny górnika wynosi przeciętnie 390 dolarów, rzemieślnika 418 dolarów, robotnika kolejowego 576 dolarów. Zarobki kobiet i wyrostków wynoszą po 250 dolarów rocznie, a drobnych dzieci w przedzalniach i hutach szklanych po 100 dolarów. Sklepikarze mają czystego dochodu przeciętnie po 450 dolarów rocznie. (Dolar wynosi tyle, co naszych 5 koron bez 10 halerzy.) Naturalnie zarobki te odnoszą się do tych, którzy pracę znaleźli, bo wielu bardzo często pozostaje bez roboty.

Kanada zalicza rok ubiegły do niezwykle pomyślnych, zwłaszcza handel kanadyjski rozwinął się bardzo szybko. To też do Kanady kierują się nietylko wychodźcy ze starego kraju, ale przenoszą się tam także mieszkańcy Stanów Zjednoczonych — tych ostatnich w ciągu roku 1910 było 125 tysięcy.

Gorzkiemi łzami zalewała się Marjana Łyszczarz z Galicji, gdy jej narzeczonemu Janowi Piaskowskiemu zabroniono wylądować na wolną ziemię amerykańską. W starym kraju służyli oni razem w jednym dworze, a pokochawszy się i nie widząc widoków rychłego pobrania się, postanowili razem wyjechać do Ameryki, gdzie o dobry zarobek łatwiej, niż w kraju. Niestety nie zaopatrzyli się w odpowiednie środki pieniężne, którymi przy wylądowaniu w Ameryce wykazać się trzeba. Marjana Łyszczarz, od krewnych, przebywających już od dawna w Stanach Zjednoczonych, otrzymała potrzebną kwotę, z którą mogła wylądować — narzeczony jej jednak zaś z powodu braku pieniędzy skazany został na deportację.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY

Gaduła w sądzie.

Na muzyce w karczmie dał Jan Piotrowi w twarz, a Piotr dał Janowi policzek, poczem obaj wnieśli skargi o obrazę czci. Ponieważ przy rozprawie Jan twierdził, że on nie tknął Piotra, tylko Piotr palnął go w fizjonomję, a Piotr znowu zarzucił, że broń Boże nie uderzył Jana, lecz Jan jego — przeto sędzia musiał przystąpić do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek, przywołany przez Piotra Michał Łapka, nieco głuchy, podaje, że jest żonaty, katolik, ma troje dzieci.

— Czworo! Nieprawdę gada — przerwał oskarżony Jan, sądzący, że musi wszystkiemu przeczyć, co powie świadek powołany przez przeciwnika.

— Jakto czworo? przecie troje, Antek, Jagna i Maryna.

— A Kaśka?

— To już wydana, to się nie liczy.

— Zatem ojciec czworga dzieci — dyktował do protokołu sędzia. — Czem się trudnicie?

— Sekundant.

— Co? co? jaki sekundant?

— No, sekundant, jak zwykle.

— Skrzypek panie sędzio — wtącił Jan.

— Nie żaden skrzypek, ino sekundant — bronił się Łapka — skrzypek gra prym, a ja gram sekundę.

— No, no, więc muzykant. Ile lat macie?

— A bo ja wiem.

— To któż ma wiedzieć?! Mniej więcej dwadzieścia, ośmdziesiąt.

— E! Skądby ta ośmdziesiąt, będzie może pięćdziesiąt.

— Nie jesteście krewni Jana ani Piotra?

— Będę ta jakiś swok, ale daleki.

— Jakiż to? Cóż on do was przychodzi?

— Matka Jana i ojciec Piotra to sobie przychodzili jako kumotrowie, a mój ujek to był swagier brata żony Piotrowego ojca...

— Zeznajcie szczerą prawdę, jak to było na muzyce, kiedy Jan z Piotrem się powadzili.

— To było tak. Przychodzi do mnie Franek i powiada: wiele chcecie za obegrание panny młodej i za granie na weselu. A ja powiadam: ile będzie ludzi? — Bo trzeba panu sędziemu wiedzieć, że jak dużo ludzi, to dużo szóstek do basów nawrzucają...

— Krótko mój człowieku opowiedz o tem, jak się pobili.

— Zaroz panie sędzio. A wtem nadchodzi kumoter i powiada: dzień dobry kumie, a ja mu mówię dzieńdobry ku...

— Gadajcie o bitce, a nie o kumotrze. To do rzeczy nie należy!

— Zaroz panie sędzio. Jak ja mu powiedziałem dzień dobry kumie...

— Krótko węzłowato gadajcie, czyście widzieli bitkę czy nie?

— Zaroz panie sędzio. Wtedy kumoter powiada: jutro Frankowe wesele. A ja powiadam: toli wiem, że jutro wesele, a Jasiek z Maćkiem družbuja.

— Nie Maciek, ino Stach był družbą — przerwał Jan.

— Kumoter mówili, że będzie Maciek. Ja mówię jak prawda, bo w sądzie to jak na spowiedzi, trzeba prawdę gadać.

— Tak jest! — przerwał zniecierpliwiony sędzia — gadajcie więc prawdę, jak się bili!

— Zaroz panie sędzio. A na to, jak my tak z kumotrem mówili, przyszedł Ignac, ten co to łońskiego roku kupił kobyłę od Franka...

— Gadaj do diabła krótko, czyś widział bitkę czy nie?

— Widziałem, widziałem, zaraz opowiem panie sędzio. Ten Ignac przywitał się po chrześcijańsku z nami...

— Dajże u diabła pokój z tymi Frankami i Ignacami, a gadaj o bitce. Grałeś na weselu?

— Sekundowałem panie sędzio.

— No dobrze. Któż i o co zaczął bitkę? Czy Jan uderzył Piotra? A Piotr czy uderzył Jana?

— Zaroz panie sędzio. To tak było: myśmy siedzieli na przypiecku, ot — tak jakby tu, gdzie Jan stoi — a szynkwas był jakby tu, gdzie Piotr stoi. Jak się goście zaczęli schodzić, to Mosiek powiada: posuńcie się na lewo...

— To niema nic do sprawy! Gadaj krótko, jak było z tą bitką!

— Zaroz panie sędzio, już gadam. Myśmy się posunęli na lewo...

— Nie prawda, bo na prawo! — przerwał Jan.

— Na lewo, niech Jan poświadczy.

— Na prawo — odparł Jan.

— Cicho! — krzyknął sędzia zirytowany i chwytając za rękaw świadka, krzyknął mu w ucho:

— Gadaj głupcze krótko i węzłowato, kto kogo jak bił, a nie coście gadali i robili, to mnie nie obchodzi. Gadaj w dwóch słowach, kto kogo bił, rozumiesz, krótko! krótko!

Łapka namyślił się i rzekł:

— Dał w pysk, wziął w pysk — jak krótko to krótko!

Kl. Bąkowski.

Żaden Ludowiec nie powinien wstępować do restauracji, piwiarni, golarza i tem podobnych publicznych lokalów, w których nie trzymają organu Polskiego Stronnictwa Ludowego „Przyjaciela Ludu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Przyjaciela Ludu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.